
Laura Bellini
Oddaj mi ten taniec
Dawny krok. Nowa odwaga, żeby dać się objąć

Oddaj mi ten taniec

Dawny krok. Nowa odwaga, żeby dać się objąć

Laura Bellini

ROMANS

ISBN: 9788384901205

ALL-IN Rafał Płonkowski

SPIS TREŚCI

INTRO 4
Rozdział 1 - Kroki, których nie zapomnieliśmy 12
Rozdział 2 - Między światłem a cieniem 23
Rozdział 3 - Kiedy milknie muzyka 34
Rozdział 4 - Rzeczy, których nie mówi się od razu 45
Rozdział 5 - Prawo do odmowy 57
Rozdział 6 - Ten jeden krok 68
Rozdział 7 - To, czego nie widać w lustrze 78
Rozdział 8 - Po drugiej stronie obiektywu 90
Rozdział 9 - Odwaga, żeby nie puścić 101
Rozdział 10 - Bez wyznaczonego rytmu 114
Rozdział 11 - Miejsce przy stole 125
Rozdział 12 - Cena niedopowiedzeń 135
Rozdział 13 - Nie wszystko jest na sprzedaż 147
Rozdział 14 - Prawda wypowiedziana szeptem 157
Rozdział 15 - Nazwisko, którego zabrakło 167
Rozdział 16 - Kiedy trzeba puścić dłoń 179
Rozdział 17 - Własny krok 192
Rozdział 18 - Światło bez zasłony 202
Rozdział 19 - Nie trzeba już szeptać 212
Rozdział 20 - Taniec, który zostaje 224

INTRO

Pierwszą zasadą, którą wpajałam swoim kursantom, było to, że w tańcu nie trzeba nikomu oddawać kontroli nad własnym ciałem. Można zaufać partnerowi, pozwolić mu prowadzić, nawet na chwilę zamknąć oczy, ale zawsze powinno się wiedzieć, gdzie kończy się jego decyzja, a zaczyna nasza.

Tego czwartkowego wieczoru sama miałam problem z przestrzeganiem tej zasady.

Stałam pośrodku sali balowej olsztyńskiego hotelu, trzymając w jednej ręce plan prób, a w drugiej telefon, który od dziesięciu minut nie przestawał wibrować. Za wysokimi oknami listopadowy deszcz rozmywał światła miasta. W środku pachniało świeżo wypolerowaną podłogą, kawą i kwiatami, które ktoś zdecydowanie za wcześnie ustawił na parapetach.

— Renata, powiedz mi, że nie zamierzasz jeszcze raz przestawiać wszystkich par — odezwała się Marta.

Moja przyjaciółka i instruktorka od dwunastu lat patrzyła na mnie znad kubka herbaty. Znała mnie wystarczająco dobrze, żeby rozpoznać katastrofę po sposobie, w jaki układałam kartki.

— Nie wszystkich. Tylko trzy.

— Oczywiście. Czyli połowę układu.

— Przesadzasz.

— A ty masz czterdzieści siedem lat i nadal uważasz, że jeśli zaplanujesz odpowiednio dużo rzeczy, życie nie ośmieli się zrobić ci niespodzianki.

Spojrzałam na nią z wyrzutem, ale nie odpowiedziałam. Miała rację, co było jedną z jej najbardziej irytujących cech.

Bal charytatywny miał odbyć się za sześć tygodni. Zebrane pieniądze przeznaczono na wyposażenie sal rehabilitacyjnych dla dzieci, a moja szkoła tańca miała przygotować pokaz otwierający wieczór. Nie chodziło wyłącznie o występ. Od miesięcy szukałam sposobu, żeby uruchomić w szkole stały program zajęć dla dorosłych wracających do ruchu po długiej przerwie. Organizatorzy balu obiecali przedstawić mnie potencjalnym partnerom finansowym.

Po piętnastu latach prowadzenia własnego biznesu wiedziałam, ile warte były takie okazje.

Wiedziałam też, jak szybko mogły zniknąć.

— Znalazłam zastępstwo za Pawła — oznajmiła Marta.

Podniosłam głowę.

— Kogo?

— Kogoś, kto podobno bardzo dobrze tańczy.

— Marta.

— I zgodził się pomóc bez wynagrodzenia.

— Marta, nazwisko.

Przyjaciółka odstawiła kubek.

— Krzysztof Orłowski.

Przez chwilę słyszałam jedynie deszcz uderzający o szyby.

To nazwisko nie należało do mojego obecnego życia. Było zamknięte gdzieś między szkolną salą gimnastyczną, kasetami magnetofonowymi i niebieską sukienką, którą mama przerabiała mi przed studniówką. Należało do

czasów, kiedy wierzyłam, że wystarczy kogoś mocno pokochać, żeby nie bać się przyszłości.

— Ten Krzysztof Orłowski? — zapytałam.

— Ilu znasz?

— Jednego za dużo.

Marta uśmiechnęła się ostrożnie.

— W takim razie mamy szczęście.

— My?

— Ty potrzebujesz partnera do głównej choreografii. On wrócił do Olsztyna. Fotografuje bal i podobno pamięta, jak się tańczy.

Pamiętałam.

Pamiętałam również, że kiedy mieliśmy po siedemnaście lat, potrafił poprowadzić mnie przez zatłoczoną salę tak, jakby nikt poza nami nie istniał. Że nigdy nie liczył kroków na głos, tylko cicho nucił melodię. I że ostatniego dnia szkoły pocałował mnie za budynkiem sali gimnastycznej, a potem wyjechał do Warszawy, zanim zdążyliśmy zdecydować, co właściwie oznaczał ten pocałunek.

Nie było w tym wielkiej tragedii. Dwoje nastolatków, dwa różne miasta, dwa życia.

A jednak pamięć miała dziwny zwyczaj przechowywania szczegółów, których rozsądny człowiek dawno powinien się pozbyć.

— Nie — powiedziałam.

— Jeszcze go nie zobaczyłaś.

— Właśnie dlatego mówię nie.

Marta otworzyła usta, ale drzwi sali uchyliły się, wpuszczając chłodne powietrze z korytarza.

Odwróciłam się.

Mężczyzna stojący w progu miał na sobie ciemny płaszcz, szary sweter i czarne spodnie. W jednej ręce trzymał torbę fotograficzną, w drugiej zwinięty parasol. Był wyższy, niż go zapamiętałam, albo po prostu pamięć zachowała proporcje tamtych lat. W ciemnych włosach pojawiła się siwizna, a twarz nabrała surowszych linii.

Jedno pozostało niezmienne.

Sposób, w jaki patrzył.

Nie śpieszył się z oceną. Najpierw obejrzał salę, parkiet, światła odbijające się w lustrach. Dopiero potem zatrzymał wzrok na mnie.

— Renata Gawron — powiedział cicho.

Nie zabrzmiało to jak pytanie.

— Krzysztof.

Uśmiechnął się lekko.

— Miałem nadzieję, że mnie poznasz.

— Trudno zapomnieć człowieka, który nadepnął mi na stopę podczas pierwszego konkursu tanecznego.

— To było czterdzieści lat temu.

— Trzydzieści cztery — poprawiłam go automatycznie.

Jego uśmiech się pogłębił.

— Czyli jednak pamiętasz.

Marta spojrzała na nas z miną osoby, która właśnie odkryła znakomity materiał do wielomiesięcznych rozmów przy winie.

— Zostawię was na chwilę. Muszę sprawdzić muzykę.

Nie próbowałam jej zatrzymywać. Miałam wystarczająco dużo godności, żeby nie błagać przyjaciółki o ratunek przed mężczyzną, którego ostatni raz widziałam w poprzednim stuleciu.

Krzysztof podszedł bliżej. Nie za blisko. Zatrzymał się po drugiej stronie stołu, na którym rozłożyłam dokumenty.

— Słyszałem, że potrzebujesz partnera.

— Potrzebuję kogoś, kto pojawi się na wszystkich próbach, nauczy choreografii i nie będzie próbował improwizować.

— Czyli nie mnie.

— Właśnie miałam to powiedzieć.

Roześmiał się krótko. Nie było w tym śmiechu ani odrobiny urazy, co wytrąciło mnie z równowagi bardziej niż jakakolwiek zaczepka.

— Nadal wszystko planujesz? — zapytał.

— Nadal uważasz, że planowanie jest wadą?

— Nie. Tylko pamiętam, jak kiedyś zgubiłaś kartkę z choreografią i zatańczyliśmy najlepiej w życiu.

Pamiętałam również tamten wieczór. Konkurs w szkolnej auli, zapach lakieru do włosów, jego dłoń na moich plecach i moment, kiedy zamiast panikować, pozwoliłam sobie podążyć za muzyką.

Nie zamierzałam mu tego mówić.

— To było dawno.

— Wiem.

Przez kilka sekund patrzyliśmy na siebie bez słowa. Zauważyłam, że miał drobne zmarszczki przy oczach i ślad po obrączce na palcu, wyraźniejszy niż pozostała skóra

dłoni. Kiedy spostrzegł moje spojrzenie, odruchowo wsunął rękę do kieszeni płaszcza.

Nie zapytałam.

Od dawna uważałam, że cudze małżeństwa, rozwody i niedopowiedziane historie nie powinny stawać się moim problemem.

Zwłaszcza jeśli należały do mężczyzny, przy którym nagle przypomniałam sobie, jak wyglądałam, zanim nauczyłam się chronić własne serce.

— Możemy spróbować? — zapytał.

— Czego?

— Zatańczyć. Jedną minutę. Jeśli uznasz, że się nie nadaję, wyjdę i więcej nie będę zawracał ci głowy.

Spojrzałam na zegarek. Za dwadzieścia minut miała rozpocząć się kolejna próba, a ja nadal musiałam poprawić ustawienie par.

Miałam wszystkie powody, żeby odmówić.

— Jedną minutę — zgodziłam się.

Krzysztof zdjął płaszcz i odłożył go na krzesło. Podwinął rękawy swetra, a potem wyciągnął do mnie dłoń.

Zawahałam się.

Nie dlatego, że bałam się tańca. Przez całe dorosłe życie uczyłam innych, jak poruszać się w rytmie muzyki, jak ufać własnym stopom, jak odzyskiwać pewność siebie po porażce. Bałam się czegoś znacznie mniej racjonalnego.

Że moje ciało przypomni sobie o nim szybciej niż rozsądek.

Położyłam dłoń na jego dłoni.

Była ciepła, nieco szorstka od pracy. Krzysztof nie zacisnął palców mocniej, niż było to potrzebne. Poczekał, aż sama podejdę.

Z głośników popłynęły pierwsze takty walca.

— Gotowa? — zapytał.

— Zawsze.

— Kłamiesz tak samo przekonująco jak kiedyś.

Chciałam odpowiedzieć, ale zrobił pierwszy krok.

I nagle przestałam myśleć o listach, sponsorach, kosztach wynajmu sali i nieskończonej liczbie obowiązków. Nie dlatego, że wszystko straciło znaczenie. Po prostu przez kilka taktów istniała również inna możliwość: mogłam nie prowadzić. Mogłam odpowiadać na ruch drugiej osoby, nie tracąc przy tym niczego z siebie.

Krzysztof nie tańczył idealnie. W jednym obrocie spóźnił się odrobinę, w kolejnym musiał skorygować ustawienie ramion. Ale słuchał muzyki i mnie. Kiedy zmieniłam kierunek, nie próbował wymusić poprzedniego kroku. Podążył za moją decyzją, a potem płynnie odzyskał prowadzenie.

Tak właśnie powinno wyglądać partnerstwo.

Zatrzymaliśmy się, gdy muzyka ucichła.

Jego dłoń pozostała przez moment na moich plecach.

— Minuta minęła — powiedział.

— Zauważyłam.

— I?

Odsunęłam się powoli.

— Musisz popracować nad obrotami.

— Czyli zostaję?

Spojrzałam na pusty parkiet, a potem ponownie na niego.

Nie znałam już tego człowieka. Wiedziałam o nim jedynie tyle, ile można było wyczytać z kilku fotografii publikowanych w lokalnej prasie i przypadkowych wiadomości od dawnych znajomych. Nie miałam pojęcia, dlaczego naprawdę wrócił ani czego szukał w miejscu, które oboje kiedyś opuściliśmy.

Wiedziałam natomiast, że przez ostatnią minutę nie chciałam, żeby muzyka się skończyła.

— Zostajesz na próbny tydzień — odpowiedziałam. — Potem zdecyduję.

Krzysztof skinął głową.

— Uczciwie.

Sięgnął po płaszcz, ale zanim go założył, spojrzał jeszcze raz w moją stronę.

— Renato?

— Tak?

— Dobrze cię znowu zobaczyć.

Powiedział to bez uśmiechu. Bez flirtu, bez żartu, za którym można byłoby schować prawdziwe znaczenie słów.

I właśnie dlatego nie potrafiłam od razu odpowiedzieć.

Kiedy wyszedł, w sali znów zostałam sama z harmonogramem, zimną kawą i odbiciem kobiety, która przez lata nauczyła się nie potrzebować niczyich ramion.

Patrzyłam na zamknięte drzwi, czując jeszcze na plecach miejsce, w którym spoczywała jego dłoń.

Czy potrafiłabym pozwolić mu podejść bliżej, nie godząc się po raz kolejny na życie w cieniu czyjejś niedopowiedzianej historii?

Rozdział 1 - Kroki, których nie zapomnieliśmy

W piątkowy poranek odkryłam, że nazwisko Krzysztofa Orłowskiego potrafiło skuteczniej od mocnej kawy wyprowadzić mnie z porannego otępienia.

Widniało na samej górze wiadomości od organizatorki balu, tuż pod informacją o zmianie harmonogramu prób. Przesunęłam palcem po ekranie telefonu, próbując zignorować dziwną satysfakcję, którą poczułam na widok jego imienia. Wczoraj zgodziłam się na próbny tydzień. Dzisiaj miałam potraktować go jak każdego innego uczestnika przedsięwzięcia.

Taki był plan.

Problem polegał na tym, że pozostali uczestnicy nie całowali mnie przed trzydziestoma laty za szkolną salą gimnastyczną.

— Masz minę kobiety, która właśnie otrzymała wezwanie do urzędu skarbowego — zauważyła Marta.

Siedziała na podłodze naszej szkoły tańca, otoczona kartonami z dekoracjami. Przez wysokie okna wpadało blade światło listopadowego poranka. Na parapecie stały dwie filiżanki, a z głośników sączyła się instrumentalna wersja starego przeboju.

— Gorzej. Dostałam nowy harmonogram.

— Z Krzysztofem?

Nie odpowiedziałam.

Marta roześmiała się z satysfakcją.

— Wiedziałam.

— Czego?

— Że ten człowiek zrobi ci zamieszanie w głowie.

— Zrobił mi zamieszanie w grafiku. To zasadnicza różnica.

Otworzyłam laptop i wyświetliłam plan choreografii. Główny pokaz miał rozpocząć się od walca, przejść w spokojniejszą część wykonywaną przez sześć par, a zakończyć współczesnym układem, w którym klasyczne prowadzenie ustępowało miejsca bardziej swobodnemu ruchowi. Chciałam pokazać, że taniec nie kończy się wraz z młodością, a bliskość nie wymaga doskonałości.

Ostatnia myśl zabrzmiała w mojej głowie niebezpiecznie osobiście.

— On ma pięćdziesiąt jeden lat — przypomniałam Marcie. — Ja czterdzieści siedem. Oboje jesteśmy wystarczająco dorośli, żeby nie robić z kilku wspomnień melodramatu.

— To ciekawe, że sama o tym wspominasz.

Zamknęłam laptop zbyt energicznie.

— Potrzebuję sprawdzić ustawienie świateł przed dzisiejszą próbą.

Marta uniosła ręce w geście kapitulacji, ale widziałam jej uśmiech.

O siedemnastej sala hotelowa była jeszcze pusta. Przyjechałam wcześniej, żeby oznaczyć taśmą miejsca wejścia poszczególnych par. Technicy kończyli ustawianie reflektorów, a ktoś z obsługi przesuwał krzesła wzdłuż ściany. Lubiłam tę chwilę przed próbą, kiedy wszystko pozostawało możliwe, zanim ludzkie zmęczenie, ambicje i nieporozumienia zaczynały komplikować najprostsze założenia.

Rozłożyłam notatki na stole i uruchomiłam muzykę.

— Zawsze zaczynasz beze mnie?

Odwróciłam się.

Krzysztof stał przy drzwiach w ciemnych spodniach i granatowej koszuli. Nie miał już płaszcza ani torby fotograficznej. Wyglądał mniej jak gość, a bardziej jak ktoś, kto naprawdę zamierzał uczestniczyć w próbach.

— Jesteś dziesięć minut przed czasem — powiedziałam.

— Ty dwadzieścia.

— Jestem organizatorką.

— A ja chciałem sprawdzić, czy traktujesz wszystkich równie surowo.

— Oczywiście.

— W takim razie współczuję wszystkim.

Podszedł do stołu, ale nie zajrzał w moje notatki bez pozwolenia. Ten drobiazg zauważyłam natychmiast. Przez lata przyzwyczaiłam się do ludzi, którzy uznawali moje plany za zaproszenie do zgłaszania własnych pomysłów.

— Masz piętnaście minut na naukę pierwszej części — oznajmiłam. — Potem dołączą pozostali.

— Piętnaście?

— Za mało?

— Wystarczająco, żeby zapamiętać kroki. Niekoniecznie, żeby nauczyć się ciebie.

Spojrzałam na niego znad kartek.

— Nie musisz się mnie uczyć.

— Jeśli mamy zatańczyć razem, muszę wiedzieć, kiedy zamierzasz zmienić kierunek.

— Będę ci mówić.

— Właśnie tego chciałbym uniknąć.

Wyprostowałam się.

— Słucham?

Krzysztof podszedł do środka parkietu. Przez chwilę przyglądał się rozłożonym znacznikom.

— Wczoraj zauważyłem coś podczas tej jednej minuty. Znasz każdy takt, ale próbujesz decydować również o moim następnym ruchu. Jeśli będziesz prowadziła nas oboje, widzowie zobaczą dwie osoby wykonujące instrukcje, nie parę.

Poczułam znajome ukłucie irytacji, które zwykle pojawiało się, gdy ktoś oceniał moją pracę przed poznaniem jej założeń.

— Opracowuję choreografie od ponad dwudziestu lat.

— Wiem.

— Więc może pozwolisz mi wykonywać moją pracę?

— Chętnie. Pod jednym warunkiem.

Zaśmiałam się bez rozbawienia.

— Nie jesteś tutaj w pozycji do stawiania warunków.

— W takim razie nie musisz się zgadzać.

Powiedział to spokojnie, bez prowokacji. Nie próbował zdobyć nade mną przewagi. Po prostu stał pośrodku parkietu, gotów przyjąć odmowę.

— Jaki warunek? — zapytałam.

— Najpierw zatańczymy układ tak, jak go przygotowałaś. Potem raz bez twoich wskazówek. Dopiero wtedy zdecydujemy, co zostawić.

— Nie zamierzam zmieniać całej choreografii pod jednego partnera.

— Ani ja tego nie oczekuję.

Przyglądałam mu się przez chwilę. Był równie uparty jak chłopak, którego pamiętałam, lecz tamten siedemnastolatek zwykle ukrywał upór pod żartem. Teraz Krzysztof nie potrzebował żadnej zasłony.

— Dobrze. Dwie wersje. Ale ostateczna decyzja należy do mnie.

— Zgoda.

Włączyłam muzykę.

Pierwszą sekwencję wykonaliśmy poprawnie. Krzysztof zapamiętywał kroki szybko, choć jego ruchy pozostawały nieco sztywne. Kiedy poprawiałam ustawienie jego ramienia, nie protestował. Powtarzał trudniejsze fragmenty bez komentarza, skupiony, z lekko zmarszczonym czołem. Znałam ludzi, którzy swoją niepewność maskowali żartami. On pozwalał sobie czegoś nie umieć.

To było zaskakująco atrakcyjne.

Przy trzecim obrocie zatrzymałam muzykę.

— Za wcześnie przenosisz ciężar.

— Wiem.

— Więc dlaczego to robisz?

— Bo próbuję przewidzieć, co zamierzasz zrobić za chwilę.

— Nie musisz przewidywać. Wystarczy słuchać.

Podniósł brwi.

— Właśnie.

Dopiero po sekundzie zrozumiałam.

— Nie wykorzystuj moich własnych instrukcji przeciwko mnie.

— Nie miałem takiego zamiaru.

— Kłamiesz.

Uśmiechnął się.

Powtórzyliśmy sekwencję. Tym razem zwolniłam odrobinę, żeby dać mu czas na zmianę ciężaru. Odpowiedział płynniej, a przejście między figurami stało się naturalne. Przez krótką chwilę poczułam satysfakcję, która nie miała nic wspólnego z udowodnieniem mu racji ani jej odebraniem.

Po prostu zaczynaliśmy razem tańczyć.

Kiedy muzyka ucichła, Krzysztof nie odsunął się natychmiast.

— Teraz moja wersja — przypomniał.

— Pamiętam umowę.

Wybrał spokojniejsze nagranie, z wyraźnym rytmem fortepianu. Nie rozpoznałam melodii, choć jej prostota natychmiast mi się spodobała.

— Co to jest?

— Utwór, który fotografowałem kiedyś podczas występu kameralnego zespołu w Warszawie. Muzycy pozwolili mi zachować nagranie próbne.

— Fotografowałeś muzykę?

— Ludzi, którzy ją tworzyli. Muzykę dostałem przy okazji.

Wyciągnął dłoń.

Przyjęłam ją, tym razem bez wahania.

Nie wykonywaliśmy gotowego układu. Krzysztof prowadził ostrożnie, pozostawiając mi przestrzeń na odpowiedź. Początkowo próbowałam zgadywać, co nastąpi dalej. Dwukrotnie wyprzedziłam jego ruch, raz niemal weszłam mu pod nogi.

— Przestań planować — powiedział cicho.

— Łatwo powiedzieć.

— Spróbuj przez cztery takty.

Spojrzałam na niego sceptycznie.

— Tylko cztery?

— Nie żądałbym od ciebie cudu.

Roześmiałam się.

I właśnie wtedy coś się zmieniło.

Nie w nim. We mnie.

Pozwoliłam, żeby ruch wyniknął z prowadzenia, a nie z wcześniejszej decyzji. Krzysztof nie próbował popisywać się figurami. Kiedy wyczuł, że odzyskałam swobodę, odrobinę przyspieszył, a ja odpowiedziałam bez zastanowienia. Minęliśmy jeden ze znaczników i obróciliśmy się w miejscu, którego nie przewidywał mój plan.

Było w tym coś niebezpiecznie znajomego.

Dawniej również potrafił sprawić, że zapominałam o publiczności.

Zatrzymaliśmy się dopiero wtedy, gdy rozległy się oklaski.

W drzwiach stała Marta z dwiema kursantkami.

— Przepraszam, że przeszkadzamy — powiedziała z niewinną miną. — Ale chyba właśnie zobaczyłyśmy coś, czego nie ma w scenariuszu.

Cofnęłam się o krok.

— Rozgrzewaliśmy się.

— Oczywiście.

Krzysztof podszedł do głośnika i wyłączył muzykę. Zauważyłam, że nie próbował przedłużać chwili ani komentować naszej bliskości. Byłam mu za to wdzięczna, choć jednocześnie poczułam rozczarowanie, którego nie chciałam analizować.

Przez następne półtorej godziny pracowaliśmy z całym zespołem. Krzysztof nie zachowywał się jak dawny znajomy właścicielki szkoły. Kiedy popełniał błąd, sam prosił o powtórzenie fragmentu. Pomagał mniej doświadczonym uczestnikom odnaleźć rytm, ale nie poprawiał ich bez mojej zgody. Pod koniec zajęć jedna z kursantek, pani Elżbieta, wyznała, że boi się obrotów, ponieważ kilka lat wcześniej doznała urazu kolana.

— Nie musimy robić pełnego obrotu — powiedział Krzysztof. — Możemy zmniejszyć zakres i zachować rytm.

— Ale wszyscy będą wyglądać inaczej — zaprotestowała.

— Wszyscy i tak wyglądamy inaczej. Na szczęście.

Pani Elżbieta roześmiała się, a ja zaproponowałam jej bezpieczniejszą figurę. Krzysztof spojrzał na mnie z uznaniem, którego nie próbował ukrywać. Ten jeden gest sprawił mi większą przyjemność niż wszystkie komplementy, jakie otrzymałam podczas ostatniego miesiąca przygotowań.

Po próbie zaczęliśmy zbierać znaczniki z podłogi.

— Miałaś rację z pierwszą częścią — powiedział.

— Wiem.

— Nie zamierzasz nawet udawać skromności?

— Nie w sprawach zawodowych.

Uśmiechnął się i podał mi ostatni kawałek taśmy.

— Ale druga wersja też coś pokazała.

— Pokazała, że jeszcze potrafisz improwizować.

— A ty potrafisz pozwolić komuś prowadzić.

Spojrzałam na niego.

— Nie wyciągaj z tego zbyt daleko idących wniosków.

Jego uśmiech zniknął, lecz nie dlatego, że poczuł się urażony.

— Nie zamierzam, Renato. Wiem, że nie jestem już chłopakiem, którego znałaś.

Przez chwilę słyszałam jedynie szelest pakowanych przewodów.

— Ja też nie jestem tamtą dziewczyną — odpowiedziałam.

— Zauważyłem.

Sposób, w jaki to powiedział, odebrał mi przygotowaną ripostę.

Krzysztof sięgnął po telefon. Ekran rozświetlił się, ukazując przychodzące połączenie. Zobaczyłam tylko kobiece imię, zanim odwrócił urządzenie.

— Muszę oddzwonić — powiedział.

— Nie zatrzymuję cię.

Nie wyszedł jednak od razu.

— Chciałbym jutro porozmawiać o zdjęciach do materiałów promocyjnych. Organizatorzy prosili mnie o

przygotowanie propozycji, ale nie chcę robić niczego bez twojej akceptacji.

— Przyślij koncepcję.

— Wolałbym pokazać ci kilka przykładów. Zdjęcia bywają bardziej uczciwe niż opisy.

— Zawodowa obsesja?

— Prawdopodobnie.

Przyjrzałam mu się uważniej. Przez godzinę obserwowałam mężczyznę, który potrafił przyjąć korektę, uważnie słuchał innych i nie próbował zawłaszczać przestrzeni. Teraz jednak znów widziałam ślad po obrączce i telefon, który schował do kieszeni.

Nie znałam jego obecnego życia.

Ta świadomość przywróciła mi ostrożność.

— Porozmawiamy jutro w szkole — zdecydowałam. — O dziesiątej.

— Będę.

Ruszył w stronę drzwi, lecz zatrzymał się jeszcze na moment.

— I Renato?

— Co tym razem?

— Dziękuję, że dałaś mi spróbować drugiej wersji.

Zostałam sama na środku sali, trzymając zwiniętą taśmę. Nie podobało mi się, jak wiele znaczyła dla mnie jego wdzięczność. Jeszcze mniej podobało mi się to, że po raz pierwszy od wielu miesięcy nie myślałam wyłącznie o tym, czy bal okaże się sukcesem.

Myślałam o mężczyźnie, który potrafił uszanować moje zasady, a jednocześnie sprawił, że sama zaczęłam je kwestionować.

Następnego ranka miałam rozmawiać z nim o fotografii.

Przynajmniej tak brzmiał oficjalny powód naszego spotkania.

Rozdział 2 - Między światłem a cieniem

W sobotę przyszłam do szkoły tańca pół godziny przed umówionym spotkaniem, chociaż doskonale wiedziałam, że przygotowanie sali nie wymagało aż tyle czasu.

Wytarłam lustra, uporządkowałam dokumenty i wymieniłam wodę w wazonie stojącym na recepcji. Potem przez kilka minut zastanawiałam się, czy granatowa bluzka nie wygląda zbyt elegancko jak na zawodową rozmowę.

Ta ostatnia czynność zirytowała mnie najbardziej.

Nie zamierzałam po czterdziestce wracać do zachowań nastolatki, która przebierała się trzy razy przed spotkaniem z chłopakiem.

Zdjęłam więc kolczyki, które dopiero co założyłam, po czym natychmiast włożyłam je z powrotem.

— Doskonała konsekwencja, Renato — mruknęłam do własnego odbicia.

Krzysztof przyszedł punktualnie.

Miał na sobie ciemnozielony sweter i jasną kurtkę. Przez ramię przewiesił torbę fotograficzną, a w dłoni trzymał papierową torbę z pobliskiej piekarni.

— Nie wiedziałem, czy jadłaś śniadanie — powiedział. — Kupiłem dwa rogaliki. Jeśli nie chcesz, zjem oba.

Spojrzałam na niego podejrzliwie.

— Próbujesz przekupić mnie pieczywem?

— To zależy, czy działa.

— Jeszcze nie wiem.

— W takim razie mamy dobry punkt wyjścia do negocjacji.

Wpuściłam go do niewielkiego gabinetu za salą ćwiczeń. Pomieszczenie służyło jednocześnie jako biuro, magazyn dokumentów i miejsce, w którym czasami udawało mi się zjeść obiad bez przerywania zajęć. Na ścianach wisiały fotografie z występów moich kursantów, ale nie było tam żadnego zdjęcia mnie samej.

Krzysztof zauważył to niemal natychmiast.

— Nie lubisz być fotografowana?

— Wolę stać po drugiej stronie sali.

— To nie odpowiedź.

— W takim razie będziesz musiał się z nią pogodzić.

Nie naciskał.

Rozłożył laptop i pokazał mi serię fotografii wykonanych podczas wcześniejszych wydarzeń charytatywnych. Nie były to typowe zdjęcia eleganckich gości pozujących na tle reklam sponsorów. Na jednym starszy mężczyzna poprawiał żonie naszyjnik. Na innym kobieta śmiała się tak serdecznie, że rozmazał jej się makijaż. Była też fotografia dłoni splecionych podczas tańca.

— Szukam chwil, w których ludzie zapominają, że są obserwowani — wyjaśnił.

Przybliżyłam ostatnie zdjęcie.

— Nie boisz się, że ktoś poczuje się niekomfortowo?

— Dlatego pytam o zgodę. Zawsze, zanim opublikuję zdjęcie, które dotyczy prywatnej chwili. Czasami najlepsza fotografia zostaje wyłącznie w moim archiwum.

Spojrzałam na niego.

— Nawet jeśli mogłaby przynieść ci pieniądze?

— Zwłaszcza wtedy.